Poczta opłacona zgóry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskch, przy udziale ks. ks. profesorów: Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha — z Warszawy, ks. G. Manitiusa z Poznania oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: p. p. mec. H. Eberhardta mec., A. Burschego prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta. Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, ks. radcy A. Lotha.

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 2 złote kwartalnie, Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI WARSZAWA, ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10. w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165. i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę
Ogłoszenia: Kolumna czwiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok VI. WARSZAWA, DNIA 12 WRZEŚNIA 1926 R. **Nr. 37.**

Nigdy sam.

Rozpuściwszy lud, wstąpił na górę z osobna, aby się modlić, a gdy był wieczór sam tam był.

Ew. Mat. 14,23.

Dzieci nigdy samych nie zostawiamy. Mogłyby coś uszkodzić, mogłyby same ponieść szkodę. Nawet chociaż im dajemy zabawkę, wzrokiem czuwamy nad niemi. Wśród zabawy objawia się dusza dziecka; zajęte tylko zabawą, ujawnia cierpliwość, zręczność, życzliwość, lub też podniecenie, rubaszność, nieustępliwość. Baczny wychowawca dostrzeże poruszenia wewnętrzne i umiejętnie okaże dziecku pomoc, współudział, współczucie, pomoże rość i raduje się ze wzrostu ciała, ducha: ziarno gorczyczne wzrasta się w krzew i w drzewo owocne.

Dziecko nigdy nie było same; to też gdy wyrosło, szuka towarzyszy, wspólników. Jedynak, dziecko nie uczęszczające do szkoły tak chętnie wchodzi w gromadę dzieci, by igrać z niemi i śmiać się wśród nich. Młodzian przed kolegą młodym zwierza się z nowych światów, które odkrył; lub nawet zwierzać się długo nie trzeba, bo równie rosną, jednego doświadczają. Zadanie wychowawcy, ojca, matki wobec dziecka jest ciągle to samo, a jednak z roku na rok zyskuje nową treść. A zawsze o to chodzi nietylko, żeby dla dziecka żyć, ale żeby z dzieckiem żyć, rozumieć je, mieć oko otwarte na rozwój dziecka zewnętrzny i wewnętrzny, współżyć, współczuć w dobrem i złem. Łagodny wzrok, łagodne czoła dotknięcie tak dobrze działa, uśmierza gorączkę, rozciera i odprowadza niedobry prąd!

Tak dzieci prowadzimy. A jeżeli które unika towarzystwa, zamyka się, szuka samotności i nie wychodzi z niej, wówczas przeczuwamy, że jakiś szczególny ból, jakaś szczególna myśl kazała dziecku szukać odosobnienia; dobrego coś, czy też coś złego zrodzi się z niej?

Człowiek dorosły musi iść w świat, musi iść między ludzi i między sprawy ludzkie. Tam leży jego pole pracy, tam rośnie chleb dla niego. Chociażby kto upatrzył sobie bujanie w obłokach za cel życia, przecież musi kroczyć po ziemi i uważać, by nie obraził nogi o kamień lub też ramienia o ludzką dłoń lub o ostrze żelaza; choćby chciał mieszkać w powietrzu, musi się liczyć z porządkiem na ziemi. A życie to, to nieraz jak gdyby maszyna: uczynisz jeden fałszywy krok, prawa i koła życiowe zmiażdżą ci rękę. Jednostajny klekot i zgrzyt tej maszyny zdołałby otumanić człowieka.

Są pono tacy, którzyby bez przerwy chcieli stać przy tej turkoczącej maszynie życiowej, stać u warsztatu, czuwać nad jego biegiem, zakładać, zasuwać, rozciągać i wyciągać, coby się tylko dało, zysk trzydziesto-, sześćdziesięcio- i stokrotny. Sami wprawiamy młodzież, by umiała stać przy warsztacie, a tylko wygodny robotnik na współpracownika skrzętnego patrzy okiem podejrzliwem. Jak mistrz zawołany raduje się z dzieła stworzonego, tak i robotnik codzienny z zadowoleniem i umiłowaniem patrzy na twory swej ręki. Twórcza praca daje życiu sens.

A jednak i ten, któremu jest pilno, musi pracę przerywać. Zwierzę i nawet maszyna też potrzebują wypoczynku. Człowiek w chwilach właściwych musi wyjść ze zgiełku życiowego i wejść w zacisze.

Czy umiesz stwarzać sobie ciche chwile? Żalisz się, że ich nie masz? Nie chcesz ich mieć? Boisz się ich?

W samotności może strach nachodzić. Samemu być?! Jak człowiek unika tej bezwzględnej samotności!

Ale nie, przecież nie można samotnym pozostać. Przecież nawet w samotności otoczą cię wszyscy ci, z którymi byłeś od dawnych dni. Wschodzą i przechodzą koło ciebie, matka, ojciec, bracia, siostry, dobrzy, źli: ci, którym służyłeś, i ci, których krzywdziłeś. Tylu ich! W samotności, a tak dużo ich! Oni pomieścić się nie mogą i nie może się pomieścić w umyśle wszystko to, co było. I jasne postacie i takie ponure, i jasne chwile i takie ciemne, radosne i bólu pełne. I tłoczy się to wszystko. Strach zdejmuje.

Boga bierzemy do pomocy, lampą Chrystusową naświetlamy, co było, i co ma być: słowem Bożem porządkujemy; strachy przeganiamy, Ducha wzywamy.

Czy umiesz stwarzać sobie ciche chwile. Bo stwarzać je trzeba. Takie chwilę, w które z Bogiem się mówi. Nigdy samym się nie jest, ale jest się z Nim. Nigdy też sam nie po-

zostawaj, tylko z Nim. I miejsce musisz mieć na przeżywanie cichej chwili. W takie chwile Boża myśl, Bóg się rodzi w jaźni człowieka; a kto z komórki modlitewnej wychodzi, temu gwiazda płonie na czele. Z samotności wychodzi się mocnym, na nowo zrodzonym. Kto z Bogiem sam na sam był, ten strachów się nie boi. Pamiętaj, byś z Nim bywał.

Wstąpił Jezus na górę z osobna, aby się modlił.

K. Michejda.

Dyktatura doktryny.

Żadna doktryna nigdy nie zastąpi siły umysłowej i moralnej. Etykieta już nie budzi zaufania i każdy patrzy, jaka treść odpowiada pewnym formom. Przedewszystkiem zaś każdy patrzy, jacy to ludzie stają poza doktryną i czego można spodziewać się po nich, gdyby doszli do władzy.

Coraz jaśniej widać, że po władzę nad Polską sięga organizujący się katolicyzm rzymski. Oczywiście, że nie pojęcie, ale ludzie, i dlatego trzeba korzystać z każdej nadarzonej sposobności, aby zdać sobie sprawę, czego po tych ludziach spodziewać się może nasz Kraj. Słowem i piórem największych i najświatlejszych Polaków zostało niejednokrotnie stwierdzone, że w dawnej Polsce katolicyzm nigdy nie znajdował się na takich wyżynach władzy i siły, jak za czasów saskich, i właśnie te czasy saskie poprzedziły i przygotowały upadek państwa. Czytelnik doczyta się o tem w każdym lepszym podręczniku historji politycznej i historji literatury, więc nie będziemy się tu nad tem rozwodzili i stwierdzimy tylko powszechnie znany fakt, że u szczytu rozwoju politycznego i kulturalnego stała Polska w wieku szesnastym, gdy była niemal że cała sprotestantyzowana.

Gdy więc dzisiaj katolicyzm rzymski sięga znowuż po władzę nad krajem, to nie można zapominać o naukach, jakich udzieliła nam własna nasza historja czasów saskich, ale zarazem należy powiedzieć sobie z całą lojalnością, że być może katolicyzm dzisiejszy nie jest podobny do katolicyzmu czasów saskich i dawnych błędów nie popełni. Jako Polacy wyznania ewangelickiego nieraz już mieliśmy sposobność do wypowiedzenia się, że katolicyzm jako przekonanie religijne jest dla nas religją olbrzymiej większości braci naszych i że to ma dla nas pewne konsekwencje. Nie godząc się z doktryną rzymsko-katolicką, szanujemy ją jako przekonanie, bez względu na to, czy jest ona wyznawana przez jednostki, czy przez miljony.

Ale właśnie dlatego, że wyznanie rzymsko-katolickie jest wyznaniem wielu miljonów obywateli polskich, nie może nam być obojętnem, jak ci obywatele ustosunkowują się do różnych stron doktryny katolickiej, a więc teologicznej, moralnej i politycznej. Żaden uczciwy ewangelik nie zapomina o tem, że Kościół katolicki był kościołem ojców naszych z przed czasów wielkiej Reformacji, i każdy w duszy swojej w taki lub inny sposób przeżywa to wszystko, co przeżył Luter, Hus, Kalwin i inni.

W Polsce szczególniej, gdzie religja katolicka kojarzy się tak osobliwie z narodowością, ewangelik niejednokrotnie zadaje sobie pytanie, czy zróżnicowanie religijne, wprowadzone przez Reformację, jest koniecznością i czy na widowni świata nie pokazuje się jakaś możliwość pojednania. Usiłowań nie brak, możliwości jednak nie widać. Nie widać jej szczególniej u nas. Ewangelik przywykły do krytycznej i samodzielnej pracy umysłowej, do oceny tego, co u przeciwnika jest dobrego, nie zajduje po stronie przeciwnej najmniejszego zrozumienia, a już wcale sympatji. Jeszcze przykrzejszem jest dla polskiego ewangelika fakt, iż to, co w katolicyzmie jest najcenniejszego i tak powszechnego, iż tworzy wspólną własność całego chrześcijaństwa, u nas gubi się w jakimś półmroku i jest niedostrzegane jakby rozmyślnie. Nie będziemy już mówili o Piśmie świętem, którego czytanie podnosi całe narody na wyżyny kultury, ale sięgniemy po fakt bardzo aktualny i przykład pouczający.

Oto rok 1926 jest 700-letnią rocznicą śmierci jednego z największych synów Kościoła katolickiego, św. Franciszka z Asyżu. W Polsce odbywa się wielki zjazd katolicki z programem pogłębienia życia religijnego przy faktycznem sięganiu po władzę polityczną nad krajem. Można było, a nawet należało oczekiwać, że w Polsce, która tak bardzo lubi podkreślać swoją katolickość, ukaże się szereg publikacji o wielkim świętym. Niestety, na półkach księgarskich katolickiej Polski króluje tania polityka i licha beletrystyka Mniszkówny i ze świecą nie znalazłby jakiej takiej książki o wielkim świętym katolickim, podczas gdy w „bezbożnej" Francji, pojawiło się z okazji rocznicy kilkanaście bardzo poważnych publikacji, nie mówiąc już o tem, że w tejże samej Francji wydany został najobszerniejszy i najlepszy życiorys św. Franciszka z Asyżu, napisany przez teologa ewangelicko-reformowanego, Paula Sabatiera, i doczekał się kilkudziesięciu wydań. Dzięki tej biografji ewangelickiego uczonego św. Franciszek stał się postacią znaną najszerszym kołom inteligencji całego świata.

Otóż katolicka Polska przeoczyła tę wielką rocznicę zupełnie, co jest tem dziwniejszem i bardziej zastanawiającem, iż św. Franciszek z Asyżu jest nietylko wielkim świętym, ale i wielkim poetą, a jednocześnie źródłem natchnienia i zapoczątkowaniem wielkiej szkoły malarskiej. Mógł więc pisać o nim równie dobrze ksiądz, jak i poeta, literat, krytyk i publicysta. Odczuł to zlekceważenie świętego przez katolickie społeczeństwo polskie publicysta „Kurjera Warszawskiego", p. Grzymała-Siedlecki i napisał feljeton p. t. „Dramat o św. Franciszku z Asyżu", donosząc czytelnikowi, że dramat taki został napisany i jest w rękopisie. Oto niektóre jego słowa:

„Napróżnoby jednak na polskich półkach księgarskich szukać książki (o św. Franciszku — przyp. nasz) tegorocznej, któraby byłaby naszem polsko-katolickiem lennem, złożonem w roku jubileuszowym postaci „najwierniejszego syna Chrystusowego". Aż dziwne, aż zastanawiające... Niema nietylko dzieła artystycznego: nie postarał się nikt o przedruk kapitalnej, a dawno już wyczerpanej monografji Edwarda Porębowicza. Honor polskiego piśmiennictwa ma dopiero ocalić napisany już, ale jeszcze nie wydany dramat o świętym Franciszku z Asyżu, pióra Bohdana Katerwy"...

Nie wiemy, w jakiej mierze dramat ten ocali „honor polskiego piśmiennictwa", które zupełnie zignorowało wielką rocznicę, bo nawet w feljetonie pana Grzymały, spotykamy się z zastanawiającą nieznajomością nazwiska rodowego Franciszka Bernardone. Pan Grzymała pisze konsekwentnie „Bernardon". Wogóle publicystyka „katolicka", reprezentowana przez pana Grzymałę, nie stoi zbyt wysoko, jak świadczy choćby drobny przykład zaczerpnięty z polemiki jego z „Robotnikiem".

Pan Grzymała przytoczył w jednym ze swoich feljetonów zdanie „Robotnika" o zjeździe katolickim: „Zjazd ten ma, oczywiście bardzo mało wspólnego z celami istotnie religijnemi, lecz służy głównie do propagandy politycznej w duchu skrajnie reakcyjnym. Rej wodzą na zjeździe stronnictwa Chjeny, wzywając do walki z „masonerją", a w ich ogonie wlecze się cała ciemnota i wszelkie zacofanie umysłowe, w które Polska tak, niestety, obfituje".

Podkreślamy sobie grubo, że „Robotnik" nie nazwał ciemnotą katolicyzm, ale te masy, które idą bezkrytycznie za pewnemi stronnictwami, posługującemi się religją dla swoich specjalnych celów. Pan Grzymała udaje, że tego nie zrozumiał i staje w obronie doktryny, której nikt nie kwestjonował. Nie naszą sprawą jest bronienie „Robotnika", ale gdy pan Grzymała przytacza jego słowa, a chce je poddać krytyce, to powinien uczynić to lojalnie. Tymczasem feljetonista „Kurjera" woła z emfazą:

„Ciemnota i zacofanie umysłowe... Na szerokim świecie reprezentują tę ciemnotę tacy „zacofańcy", jak kardynał Neumann (pan Grzymała sądzi, że chodzi tu o jakiegoś

Niemca i nie wie, że to nie żaden Neumann, ale Newman, Anglik), którego prace są przedmiotem wykładów na świeckich nawet uniwersytetach, Barrès, Bourget, Francis Jammes i tyle setek filozofów, przyrodników, humanistów"...

Tyle setek!... A pan Grzymała nie wie nawet, kto zacz kardynał Newman, bo nie potrafi napisać jego nazwiska, więc napewno nic o nim nie czytał, a następnie z tych znanych mu setek filozofów i t. d., wymienia akurat Bourgeta, któremu katolicyzm potrzebny był do konfliktu romansowego w jego powieściach, niczem nie różniących się od innych powieści, i Francisa Jammesa, który nigdzie nie zapala się do nauki Chrystusa, ale specjalnie sobie ceni dekoracyjność kultyczną katolicyzmu. Co zaś do Barrèsa i jemu podobnych, to są to katolicy bez chrześcijaństwa, którym Kościół potrzebny jest jako organizacja polityczna. Do najbardziej „katolickich" pisarzy francuskich należy Huysmans, o którym jego własny nawróciciel, ks. Muguier, mawiał, że zrobił zeń katolika, ale nie udało mu się nawrócić go na chrześcijaństwo. Mógł więc pan Grzymała przytoczyć i tego pisarza.

Oto jest drobniutki przykład jałowości polskiego katolicyzmu. Jego publicyści nie umieją napisać nazwiska św. Franciszka i zamiast Bernardone piszą Bernardon, a pisząc o niejakim Neumannie, nie wiedzą, że piszą o znakomitym Newmanie, który do dogmatyki katolickiej wprowadził ewangelicką zasadę ewolucji, zamiast uporczywie bronionej zasady identyczności dogmatu. Ale tego już pan Grzymała zgoła nie zrozumie. Stwierdzamy, że doktryna, która sięga po władzę nad Polską, w publicystyce polskiej reprezentowana jest przy typową blageologję.

P. Hulka-Laskowski.

Istota przysięgi.

SZKIC MORALNO-RELIGIJNY

przez prof. **Edmunda Burschego.**

W ostatnich tygodniach, po wypadkach majowych, żywo u nas zainteresowano się powagą i znaczeniem przysięgi. Czy to w sejmie, czy w prasie lub też w rozmowach przygodnych, wszędzie poruszano to zagadnienie, przyczem należy stwierdzić, że w olbrzymiej większości przypadków traktowano je wyłącznie z punktu widzenia prawno-politycznego, wyciągając stąd mniej lub więcej nieprzychylne wnioski dla twórców oraz bezpośrednich uczestników czynu majowego. W tych warunkach wydaje nam się, że jednak jest rzeczą konieczną stwierdzić, iż takie stawianie sprawy jedynie na płaszczyźnie prawno-politycznej grzeszy conajmniej jednostronnością, która danego zagadnienia nietylko nie wyczerpuje, ale wprost gmatwa je przez fałszywe z gruntu oświetlenie. Boć przecież wszyscy chyba zgodzimy się na to, że znaczenie oraz istota przysięgi polega przedewszystkiem na jej świętości. Świętość zaś należy do kategorji pojęć, które z prawem a tym bardziej z polityką dotychczas przynajmniej niewiele mają wspólnego, które przeto mogą być rozpatrywane jedynie i wyłącznie z punktu widzenia moralno-religijnego.

To też skoro już zagadnienie przysięgi tak powszechne u nas wzbudziło zainteresowanie, pragnęlibyśmy rzucić na nie nieco światła właśnie z punktu widzenia moralno-religijnego, przyczym oczywiście podstawą naszą będą wskazania Ewangelji Chrystusowej.

Nim jednak przystąpimy do tych rozważań moralno-religijnych nie od rzeczy może będzie zwrócić również uwagę na zasadniczą różnicę jaka zachodzi pomiędzy prawnym i moralnym ujęciem danego zagadnienia. Taki dyskurs uważam tym bardziej za wskazany, gdyż w naszych warunkach pod przemożnym wpływem rzymskiego katolicyzmu, który opiera się przedewszystkiem na licznych przepisach prawnych, zebranych w prawie kanonicznym, prawne traktowanie zagadnień moralno-religijnych — jak to można było stwierdzić w ostatnich tygodniach również w sprawie interesującego nas zagadnienia — wprost niemal uważane jest za jedynie możliwe i usprawiedliwione, prowadząc tym samym do zupełnego niemal zaniku zrozumienia go z punktu widzenia moralnego i religijnego. A przecież już chociażby August Cieszkowski, aby wymienić choć jednego z naszych myślicieli, zwrócił uwagę na zasadniczą różnicę, zachodzącą pomiędzy prawem a moralnością, przyczym wskazał zarazem na wyższość tej ostatniej. Zwraca on bowiem uwagę na to, że prawo, opierające się przedewszystkiem na zakazie, w istocie swej jest negatywne, jako i zakaz sam, gdy tymczasem moralność nie może ograniczyć się negacją, wymaga podstawy pozytywnej, a więc nakazu raczej, nakazu przytem nie z zewnątrz narzuconego, lecz wypływającego z sumienia danej jednostki. A na tym wszak polega wyższość etyki Nowego Testamentu nad Starym Zakonem, na tym opiera się chrześcijaństwo całe w przeciwieństwie do świata starożytnego pozabiblijnego, który jak zwłaszcza Rzym zdobył się jedynie na przepisy prawa rzymskiego, które też stało się przemożną podstawą jego wpływu. I to przecenianie prawa, aby to stwierdzić odrazu, jest też ujemną stroną rzymskiego katolicyzmu, który wyrósł na gruncie pojęć prawnych państwa rzymskiego i zbliżonego doń pod tym względem nomizmu starotestamentowego, w przeciwieństwie do etyki ewangelicznej. I otóż przemożny w społeczeństwie naszym wpływ rzymskiego katolicyzmu sprawia, że w najrozmaitszych sprawach tak często przeważa u nas tak zwany prawny sposób myślenia w przeciwieństwie wyraźnym do wymogów etyki i moralności, sprawia, że może silniej, aniżeli gdziekolwiek wprost jako przepaść odczuwamy wszędzie istniejącą różnicę pomiędzy prawem a moralnością.

Prawo bowiem nie zapuszcza się w dziedzinę etyki i nie rozważa istoty zagadnienia dobra i zła. Prawo zagadnienie dobra i zła w najlepszym wypadku traktuje z punktu widzenia korzyści i potrzeb danego społeczeństwa, lub nawet pewnej tylko jego warstwy społecznej. To też absolutne prawo wymaga jedynie sądu, którego zadaniem jest rozsądzić i rozważyć, czy dany czyn jest sprawiedliwy czy też niesprawiedliwy, t. j. czy zgodny jest z zewnętrznym przepisem prawa obowiązującego, czy też pozostaje z nim w sprzeczności. Prawo więc i przepisy jego w najlepszym wypadku doprowadzić mogą do „justitia civilis", jak to już określił Melanchton, do „przeciętnej uczciwości", jakbyśmy to oddali nie dosłownie wprawdzie, lecz zgodnie z istotą rzeczy.

Moralność oraz etyka sięga tu głębiej i dzięki temu w pewnej mierze oddziałała nawet na prawo dzisiejsze i wymiar sprawiedliwości. Dla niej, która zajmuje się przedewszystkiem zagadnieniem istoty dobra i zła niezależnie od pożytku i korzyści czyjejkolwiek, istnieje nie tylko czyn, ale pobudki również, i one to, które swe źródło mają w sumieniu jednostki, wraz z czynem danym stanowią o wartości etycznej.

Tu więc rozstrzyga nie przepis zewnętrzny, lecz sumienie jednostki, bez którego niema mowy o etyce, o moralności. To też nieraz to co ścigane jest przez prawo bywa wprost nakazem moralnym, który nie bacząc na nie musi być wypełniony. Przypominam tu dla przykładu jedynie chociażby martyrologię unitów za rządów carskich, ale przypominam zarazem ciężkie nieraz nad wyraz położenie kościoła narodowego na ziemiach polskich. I jedni i drudzy, działając pod wpływem głosu sumienia, nakazu moralnego, weszli wprawdzie w konflikt z przepisami prawa obowiązującego, a przecież nikt moralnie odczuwający nie może mieć wątpliwości, że w danym wypadku obowiązujący jest jedynie nakaz moralny. A przykładów tego rodzaju, stwierdzających rozbieżność pomiędzy zakazem prawnym i nakazem moralnym możnaby przytoczyć bez liku, przyczym stwierdziłyby one, że ostatecznie zawsze zwyciężył nakaz moralny.

Słusznie też Cieszkowski, wynosząc moralność ponad zwykły przepis prawa, ponad „uczciwość przeciętną", po-

wiedzielibyśmy, pisze*): „Aby rozpoznać sprawiedliwe od niesprawiedliwego, potrzeba tylko Sądu,—Rozsądku; aby postępować wedle prawa, potrzeba tylko Umiarkowania; gdy tymczasem, aby rozdzielić dobre od złego, — godziwe od niegodziwego, — a cóż dopiero, aby pójść za głosem obowiązku wbrew służącemu sobie prawu, — aby sobie samemu zakazać to, czego Zakon nawet nie zakazuje, i nadto jeszcze więcej sobie nakazać, — potrzeba podniety wewnętrznej, potrzeba już nie prawnego, ale moralnego bodźca, — potrzeba Sumienia! — (podkreślenia w oryginale). Dalej zaś zaznacza: „Otóż odkrycie tego sumienia w właściwem tegoż znaczeniu, w jego już nie tylko domyślanej przez kilku mędrców, ale zdobytej przez sam lud i wprowadzonej w życie Potędze, jest istnym Chrześcijaństwa płodem".

(D. c. n.).

*) August Cieszkowski: „Ojcze—nasz". Tom pierwszy. Poznań 1922, str. 85.

Z Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej.

Warszawskie T. P. M. E. wkracza obecnie w dziewiąty rok swego istnienina; o działalności swojej innformowało szerszy ogół corocznemi sprawozdaniami o już dokonanej pracy, dziś chcielibyśmy choć pobieżnie naszkicować plany na czas przyszły, spodziewając się tem wzbudzić jeszcze większe zainteresowanie dla naszej pracy, jako też dla spraw naszego Towarzystwa.

Różne Koła, Wydziały i Sekcje służą różnym zamiłowaniom oraz potrzebom naszego ewangelickiego społeczeństwa, a więc: muzyce, śpiewowi, życiu towarzyskiemu, wiedzy i nauce, pracy ręcznej, turystyce i gimnastyce. Staramy się o to, by wszystkie te działy prowadzone były pod kierunkiem osób z odpowiedniem wykształceniem, aby członkowie nasi, korzystający z któregokolwiek z wyżej wymienionych działów, wynieśli zawsze jakąś korzyść dla siebie, a wzamian przyczynili się do podniesienia Towarzystwa, i pomogli tem samem do zadzierżgnięcia coraz ściślejszego węzła międzyszerszem ogółem, a Tow. T.P.M.E.

W myśl hasła swego:

„Niech pieśni duch połączy nas,
W bój życia pójdziem mężnie, —
W radości dniach i smutku czas
Niech krzepi nas potężnie".

Koło Śpiewacze „Hejnał" gromadzić będzie jak poprzednio, tak i w tym roku wszystkich swoich zwolenników i zwolenniczki dwa razy w tygodniu na próbach chóru mieszanego. Zarząd Koła zwraca się z gorącym wezwaniem do wszystkich zborowników, którzy miłują śpiew chóralny w kościele, o gremjalne zapisywani się do Koła, którego kierunek artystyczny w dalszym ciągu spoczywa w doświadczonych rękach prof. Ludwika Heintzego.

Pierwsza próba chóru mieszanego odbędzie się we wtorek dnia 14 b. m. o godz. 19½; następne — regularnie w piątki o godz. 20 i we wtorki o godz. 19½, punktualnie.

Wydział robót ręcznych rozszerzył swą działalność, wprowadzając na rok bieżący robotę dywanów, batikowanie i koronki, w których to działach są jeszcze miejsca wolne, zarówno jak i w dziale włóczkowych robót, haftu kolorowego, białego i włoskiego. Natomiast w dziale kapeluszy i kroju miejsc już niema.

Koło Samokształcenia wprowadza nowy dział, mianowicie: gimnastykę dla pań, dzięki życzliwemu poparciu Dyr. żeńskiego gimnazjum p. Heleny Burschówny, która na ten cel użyczy sali gimnastycznej. Lekcje odbywać się będą w środy i piątki od godz. 19 do 20, zapisy przyjmuje kancelarja Towarzystwa i udzieli wiadomości o rozpoczęciu. Kursy introligatorskie również czynne będą, miejsc jest jeszcze kilka wolnych. Bibljoteka i czytelnia otwarte we wtorki i piątki o godz. 20, a Sekcja Krajoznawcza niebawem ogłosi szereg wycieczek. Wieczory dyskusyjne rozpoczną się dn. 23 b. m.

Na niedzielę 12 września o godz. 20, zaprasza wydział zebrań towarzyskich na pierwszą „Herbatkę" z częścią koncertową.

Kalendarzyk T. P. M. E.

1. Niedziela dn. 12 września godz. 20-ta — pierwsza Herbatka z częścią koncertową.
2. Wtorek dn. 14 września godz. 19½: a) inguracyjne zebranie Wydziału Robót Ręcznych i Introligatorni; b) pierwsza lekcja chóru mieszanego.
3. Środa dn. 15 września godz. 20-a lekcja robót i introligatorstwa.
4. Piątek dn. 17 września godz. 20-a lekcja chóru mieszanego.

Kancelarja czynna we wtorki, środy, piątki i niedziele od godz. 20 do 21½.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Porządek nabożeństw.

Dnia 12 września, **w XV niedzielę po Trójcy św.:**

o godz. 11½ rano nabożeństwo w języku polskim, ks. pastor Loth.

Dnia 17 września, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

NABOŻEŃSTWO W KOŚCIELE GARNIZONOWYM NA LOTNISKU.

W niedzielę, dnia 12 września, o godzinie 10 rano nabożeństwo w języku niemieckim odprawi — ks. senjor Paszko.

Ogłoszenia.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote, miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji— Kancelarja Zboru u WP. W. KĘDZIERSKIEGO, codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor A. LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano, telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3.

Redaktor: Ks. A. LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos"

Adres drukarni: „Współczesna" Szpitalna 10. Telefon 193-95